

# Podróż w świat politologii

---

Jerzy Pilikowski

---

Wydawnictwo WAM

---

Kraków 2009

---

## **Wstęp, czyli o potrzebie dobrego oprogramowania „obywatelskiego komputera”**

Prawie trzydzieści lat uczyłem w szkole. Zamierzałem udać się na zasłużony odpoczynek, by w milczeniu „uprawiać swój ogródek”. Tymczasem na ostatnich zajęciach uczniowie powiedzieli mi: – Panie profesorze, szkoda by było, gdyby to, co pan nam mówił o historii i polityce, przebrzmiało wraz z końcem naszych lekcji. Trzeba to spisać. Na emeryturze będzie pan miał dużo czasu, a więc do roboty! Tylko niech pan nie „wymęczy” kolejnego podręcznika! Niech pan po prostu pozbiera swoje komentarze. Sądzymy, że to się przyda w życiu nie tylko nam.

Pomyślałem: chyba mnie podpuszczają, starego frajera, szczęśliwi, że nie muszą już mnie słuchać i mogą spokojnie przygotowywać się do matury. Wkrótce jednak odbył się zjazd absolwentów naszej szkoły. Na tym zjeździe usłyszałem od byłego ucznia, który bynajmniej nie pasjonował się historią ani wiedzą o społeczeństwie: – Z pana lekcji pamiętam tylko to, co nam pan mówił o polityce, niby bez związku z tematem, który pan podyktował. Dzięki tym lekcjom dziś rozumiem, co się dzieje wokół mnie. A swoją drogą, sprytnie żeśmy pana profesora podpuszczali, żeby pan sobie pogadał i nas nie pytał.

Następnego dnia po tym zjeździe dawnych wychowanków, którzy podstępnie doprowadzili swojego profesora do potężnego bólu głowy, postanowiłem napisać tę książkę. Gdy zasiadłem do redagowania

konspektu, przypomniałem sobie słowa jednego z absolwentów, dzisiejszego właściciela firmy handlowej o tym, jak to mnie podpuszczali, żebym sobie gadał o tym, co mnie interesuje, pozwalając reszcie towarzystwa spokojnie doczekać dzwonka. „Podpuszczanie” zwykle polegało na postawieniu problemu do dyskusji przez kogoś z najwybitniejszych klasowych „politologów”.

Mylicie się moi mili, nie byliście wcale tacy sprytni, jak wam się wydaje. Tu muszę odwołać się do wspomnień z czasów, gdy sam byłem uczniem. Miałem zaszczyt zaliczać się do „matematycznych półgłówków”. W naszej klasie był jednakże jeden matematyczny geniusz, który potrafił dyskutować z naszym profesorem od „matmy” jak równy z równym. Przed lekcją, podczas której groziło ostre pytanie, błagaliśmy go: Jasiu, znajdź jakiś problem w ostatnim temacie!

Jasiu znajdował. My, profani, dla których dyskusja profesora z Jankiem była obrzędem z obszaru wiedzy tajemnej, byliśmy wielce z siebie dumni. Znowu nasz profesor zagadał się i nie miał czasu skontrolować naszej „wiedzy”. Kiedy sam zostałem nauczycielem, zrozumiałem, że jeżeli ktoś był sprytny, to nasz profesor. Ucząc nas sam mógł tylko cofnąć się w (matematycznym) rozwoju. Dyskusja z Jankiem była dla niego intelektualną „uczta”. Zresztą nasz profesor dobrze wykonał swoje zadanie. Przygotował nas do obowiązkowej wtedy matury z matematyki, a jeżeli wykorzystał część czasu, by zadbać o rozwój Janka (a przy okazji utwierdzić nas w przekonaniu o naszej przebiegłości) – to czy można coś zarzucić jego postępowaniu? Uznałem, że nie – i czyniłem podobnie.

Tylko kilka razy w całej mojej pedagogicznej karierze miałem szczęście uczyć prawdziwego pasjonata historii, politologii lub filozofii (bo ten zestaw przedmiotowy wchodził w zakres moich obowiązków). Taki pasjonat stawał przed moim obliczem pełen rzeczowej wiedzy i wymagał już tylko intelektualnego oszlifowania. Z reguły jednak musiałem „ofiary” swojego belferskiego zapału dopiero przekonać, że warto część „dysku twardego” we własnej głowie zająć treściami tak dalekimi od praktycznego życia jak analiza mechanizmów procesu dziejowego (historiozofia) lub zrozumienie idei politycznych i reguł sprawowania władzy (politologia). W jaki sposób nakłaniałem całkiem normalnych, młodych ludzi, by nie wstydziła się miana filozofa, opisałem w *Podróż w świat filozofii*\*. Kto zna tę

---

\* *Podróż w świat filozofii*, WAM, Kraków 2008.

książkę, od razu zauważy, że w dziedzinie politologii stosowałem metodę analogiczną.

Szanowny Czytelniku (wirtualny Słuchaczu) i droga Czytelniczko (wirtualna Słuchaczko) zamierzam trochę Ci pochlebić i równocześnie mocno Cię postraszyć. Pochlebstwo polega na uprzytomnieniu Ci faktu, że ludzie są oczywiście równi, ale są zarazem także „równiejsi”. Jedni mają „kasę”, inni urodę, a pechowcy nie mają ani jednego, ani drugiego. Także jedni mają lepszy procesor „na dysku pod czaszką”, a drudzy – nieco gorszy. Jednak ktoś, kto wziął do ręki tę książkę i już te parę stron bez przymusu przeczytał, ten na pewno został przez Wielkiego Konstruktorą dobrze wyposażony. Po prostu zalicza się do umysłowej elity (lub w uprawniony sposób do niej kandyduje).

Tyle pochlebstwa. Teraz przechodzimy do straszenia. Ci, którzy mają lepszy „procesor”, mogą dojść do „kasy” bez urody. W zamian za ten dar losu spoczywa na nich odpowiedzialność. To ci „równiejsi” dysponują „siłą opiniotwórczą”: pomagają innym odróżnić prawdę od manipulacji, podpowiadają jak głosować, wskazują, jak odpowiadać na pytania zadawane przy okazji badania opinii publicznej. Powinni zainteresować się historią, ekonomią, polityką... A i konstytucję warto by znać. A może jeszcze czytać mądre gazety... Ale komu by się chciało w epoce stu kanałów telewizyjnych, plotek w sieci i konieczności odwiedzania licznych pubów!

Odpowiem z całą brutalnością: możesz nie interesować się polityką i historią, ale bądź pewien (pewna), że one zainteresują się Tobą. Możesz być tego pewien (pewna) tym bardziej, im jesteś młodszy (młodsza). Historia potrzebuje czasu i starszym chyba już udało się przemknąć między dziejowymi katastrofami. Ale Tobie, o ile uczęszczaś jeszcze do szkoły średniej lub studiujesz (albo masz jeszcze w świeżej pamięci zakończenie edukacji), tak łatwo się nie uda! Obecnie, na początku XXI wieku świat wydaje się stabilny, a sprawy mogą rzekomo iść już tylko ku lepszemu. Sto lat temu, na początku XX wieku też tak się wydawało. Przełom XIX i XX wieku nazywano *la belle epoque*. Czy ktoś, kto w 1910 roku miał dwadzieścia lat, mógł przypuścić, że przeżyje dwie wojny światowe, dwa ustroje totalitarne (faszyzm i komunizm), że kilkakrotnie w wyniku kryzysów ekonomicznych straci wszystkie oszczędności? A i tak mówimy tu o doświadczeniach szczęściarzy. Przecież dziesiątki milionów ludzi straciły życie, cierpiały ponieważ w hitlerowskich i stalinowskich obozach oraz wię-

zieniach, umierały z głodu, musiały opuścić domy przy okazji masowych przesiedleń, wyprzeć się swych przekonań, by przeżyć (lub za swą godność zapłacić cenę najwyższą). Wy zaś macie wszelkie szanse dożyć przynajmniej połowy naszego nowego stulecia. Czy wiecie, co się do tego czasu wydarzy? Czy jesteście całkiem pewni, że największe problemy, jakie dotkną do tego czasu nasz kraj, nasz kontynent i nasz świat, to te, o których plotkuje się w kolorowych gazetkach i o których debatuje w głupkowatych „tolkszołach”?

Powiecie: te wielkie cierpienia, w jakie obfitował XX wiek, zwykłym ludziom zadali inni. Jacy inni? Czy przybyli tu z kosmosu? Czy przemądrzały inteligent, który około 1910 roku rozprawiał w kawiarni lub na uniwersytecie na temat wyzwolenia ludzkości zgodnie z programem komunistów, nie był współodpowiedzialny za późniejszą poniewierkę milionów, gdy Włodzimierz Lenin, Lew Trocki, Józef Stalin i Mao Zedong zaczęli piękne teorie przemocą przeobrażać w potworną rzeczywistość? Czy solidny i pracowity Niemiec, który w 1932 roku szedł do wyborów do niemieckiego parlamentu prowadząc za rękę swego dziesięcioletniego syna, pomyślał w 1942 roku, że głosując na partię Adolfa Hitlera, skazał swoje dziecko na śmierć na frontach II wojny światowej?

A my dziś? Nawet jeżeli nie jesteśmy (na szczęście) współautorami tragedii, to na pewno jesteśmy współautorami farsy. Znaczna część obywateli Rzeczypospolitej jest przekonanych, że rządzą nami głupcy i złodzieje. Warto więc spytać, skąd oni się wzięli w instytucjach państwowych. Czy to nie dziwne, że mądrzy i uczciwi obywatele wydelegowali do władz półgłówków i krętaczy? Na szczęście tak negatywna opinia dotycząca naszej elity politycznej jest mocno przesadzona. Ale nawet, jeżeli jest tylko częściowo prawdziwa, powoduje dyskomfort psychiczny. Przed 1989 rokiem, gdy rządzący Polską komuniści nie mogli palcem kiwnąć bez zgody przywódców Związku Sowieckiego, tocząc „długie nocne rodaków rozmowy” pocieszailiśmy się, że nieakceptowanych władców przysyłają nam z Moskwy bez pytania nas o zgodę. Ale teraz? Niestety w demokracji każde społeczeństwo ma taki rząd, na jaki zasługuje. Nawet ktoś, kto nie fatyguje się do wyborów, bierze w nich udział wstrzymując się od głosu. Także on jest współodpowiedzialny za Ojczyznę.

A jest za co być współodpowiedzialnym. Zauważ, że Twój rodzice (do tego pokolenia sam się zaliczam) w 1989 roku wyprowadzili

Polskę z ustroju komunistycznego i zależności od wspomnianego powyżej Związku Sowieckiego (który możemy w uproszczeniu utożsamiać z sowiecką Rosją). Twój dziadek walczył o Polskę podczas II wojny światowej. Pradziadkowie w 1918 roku doprowadzili do odzyskania przez Polskę niepodległości po rozbiorach, a w 1920 roku obronili ją przed bolszewickim najazdem (a więc najazdem sowieckiej Rosji). Prapradziadkowie pod koniec XIX wieku umacniali naród polski kulturalnie i ekonomicznie. Praprapradziadkowie walczyli w powstaniu styczniowym. Kolejni „pra” – w listopadowym. Jeszcze wcześniejsi śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła” w epoce napoleońskiej. A z kolei rodzice tych „napoleończyków” uchwalili Konstytucję 3 maja, usiłowali odeprzeć rosyjską interwencję sprowokowaną przez targowickich zdrajców i rozpaczliwie bronili niepodległości pod wodzą Kościuszki. Niestety nadaremnie, o czym świadczy ostateczny rozbiór dawnej Rzeczypospolitej w 1795 roku.

Spójrz na powyższy akapit od dołu do góry, w porządku chronologicznym, i zadaj sobie pytanie, co ty masz do zrobienia. Masz razem ze swymi rówieśnikami niepodległą i demokratyczną Polskę wyprowadzić z zacofania cywilizacyjnego (w jakim wciąż tkwi, przynajmniej w porównaniu do Europy Zachodniej) i umocnić jej miejsce w „pierwszej lidze europejskiej”. To niemałe zadanie. I od tego zadania nie zdołacie się „wymigać”, albowiem wasze dzieci (nawet te, które nie interesują się historią) zapytają was, jak wykorzystaliście korzystną sytuację przygotowaną wam przez tyle pokoleń. A kiedy im powiecie, że niewiele mogliście zrobić, bo bezrobocie, kryzys i globalne ocieplenie – bezlitośnie was wyśmieją.

Ale żeby w wyniku własnego zaniedbania nie zmarnować korzystnej sytuacji i, co gorsza, nie zamienić jej na niekorzystną, trzeba mądrze postępować. Należy zawczasu dobrze „oprogramować” swój „obywatelski komputer”. W tym celu warto wybrać się w podróż w świat politologii.